

WIARUS



TYCODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZECZ KSIEGARNIE WOJSKOWEJ

TREŚĆ

Do bronil (wiersz) — Józef Relidzyński.
Armja ochotnicza i jej zadania — W. R.
Wypad na Bronniki — W. E., 1 pt.
Żołnierz na patrolu — Nulek.
Ziemia Spiska — Dr. Mieczysław Orłowicz.

Na czasie — w. br.
Sytuacja na froncie.
Z Polski i ze świata.
Poradnik żołnierski.
W odcinku: Pobór rekruta.

Wydawnictwo Ministerstwa Spraw Wojskowych

„Kalendarz Żołnierski“

na rok wojskowy

1920

Pod redakcją kpt. M. Porwita i kierownictwem artystycznym ppor. M. Wisznickiego.

W opracowaniu Płk. M. Kukiel, Płk. M. Wyróstka, Mjr. J. Dąbrowskiego, Ppor. W. Tokarza, Kpt. T. Różyckiego, Rtm. St. Rostworowskiego, Kpt. Cwiertniaka, Kpt. G. Przychockiego, Kpt. S. Pomarańskiego, Por. M. Tasińskiego, Kpt. S. Roweckiego, Kpt. B. Zawadzkiego, Kpt. Sadowskiego, Kpt. T. Felsztyna i Por. W. Drojowskiego.

T R E Ś C :

DZIAŁ: Historyczno-Wojskowy, Społeczny, Literacko-Wojskowy, Zawodowo-Wojskowy, Informacyjno-Wojskowy i Informacyjno-ogólny kalendarzowy.

Kalendarz winien znajdować się w rękach:

Każdego żołnierza.

Każdej rodziny, mającej kogoś w wojsku.

Każdego, mającego interes w instyt. wojskowych.

Każdego interesującego się sprawami wojskowymi.

Każdego skauta.

Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej Min. Spr. Wojskowych, Nowy-Świat 69, w Warszawie i we wszystkich księgarniach całej Polski.

po cenie mk. 18 za egzemplarz — dla wojskowych mk. 15.

Nowości Książkowe

GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ M. S. WOJSK.

w Warszawie, Nowy Świat 69. Telefon 202-19.

Konto P. K. O. 162. Adres Telegraficzny „GIEKAWU“.

	Mk. f.		
<i>Długowski J. Puth.</i> Elementarny kurs balistyki wewnętrznej (z dodaniem opisu poszczególnych materiałów wybuchowych)	8.60	<i>*Prądziński I. Jen.</i> Ks. J. Poniatowski. Fuengirola. Zakon niemiecki. Bereżyna. Z rękopisu podał Dr W. Łopaciński	13.—
<i>Dwunastotygodniowy</i> program wyszkolenia rekruta jazdy	11.40	<i>Różycki Tad. Kpt.</i> Zasady maskowania (Na podstawie prac głównej kwatery francuskiej)	3.20
<i>*de Glehn M. S. L.</i> Metoda nauczania języków nowożytnych. (Przełożył z angielskiego W. Kuszel).	16.—	<i>Runge St. Dr. mea. wet.</i> Zewnętrzny wygląd konia (Exterieur konia). Wydanie II przejrane i poprawione	11.20
<i>Hartleb Z.</i> Nauka o broni. Współczesne karabiny piechoty	16.60	<i>Tabele</i> składu baterji 75 m. m	3.80
<i>Influenza i zaraza piersiowa.</i> Przepisy zwalczania chorób zakaźnych i zaraźliwych dla wojsk. lekarzy weteryn.	44.0	<i>Ujeżdżanie</i> podjezdźków (Remont). Przepisy do użytku instruktorów jazdy. Wyd. II.	2.40
<i>Kara St. Kpt.</i> Komendy i rozkazy, wyd. II. Dla podoficerów i żołnierzy piechoty	7.—	Wspomnienia wojenne pułku Ziemi Tarnowskiej (obecnie 16 p.p.) z lat 1914 i 1915 (opracowane przez oficerów 16 p. p.)	13.20
<i>Karabin maszynowy.</i> Syst. Maxima W. 08	12.—	<i>Zasaady</i> kucia konia	6.—
Kodeks praw i zwyczajów wojny lądowej (ustalony przez konwencję w Hadze 18/X 1907,	3.20	<i>Zawadzki B. Por.</i> Jak uczyć żołnierza. Wyd. II.	25.—
<i>Krakowski E. Ppr. Inż.</i> Akumulatory	25.—	Wydawnictwa otrzymane na skład główny:	
<i>*Lipiński W.</i> Od Wilna po Dynaburg	40.—	<i>Instrukcja</i> o taktycznym stosowaniu kartaczowni	6.—
Mosty wojenne.		<i>Meksz J. Mjr.</i> Przewodnik instruktora rekrutów piechoty (w czasie wojny)	6.50
<i>Głogowski W. Por. mż.</i> Mosty na podstawach pływających i przeprawy	16.—	<i>*Richter B. Dr.</i> Wypisy japońskie	20.—
<i>Węsiągolski P. Inż.</i> Obliczanie mostów tymczasowych	50.—	<i>*Śmiech na bwaaku z. I. Krogulec,</i> Śpiewki i gawędy	7.50
<i>Polski wysiłek zbrojny</i> pod redakcją Dr. W. Tokarza i kpt. Dr. T. Różyckiego		<i>Śpiewnik</i> żołnierza polskiego, ułożył T. H. D.	7.—
<i>Tom I. Machowski Z. Kpt.</i> Walki III/8 p. p. Legionów z Ukraińcami od 6-go stycznia do 20 sierpnia 1919.	11.60	Traktat pokoju między mocarstwami sprzymierzonymi i Niemcami, podpisany w Wersalu 28.VI.1919 r.	50.—
<i>Tom II. Pański A.</i> Warszawska Legja Akademicka	8.60	<i>Wecki St. Mjr.</i> Krótka taktyka ogólna	9.—
<i>Tom III. Piskor T. Mjr.</i> Wyprawa Wileńska.	16.60	<i>Zatuska J. Kpt.</i> Bój nocny, (z wykładów taktyki). Cz. I.	3.—
		Wojna górska (z wykładów taktyki)	4.—

Do książek oznaczonych *) dolicza się 20% dodatku drożyznianego.

Odwrotna ekspedycja do armji w polu za poprzedniem nadaniem należności, na prowincję za zaliczką pocztową



WIARUS



TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ



foto. Bartoszewski, ppor.

OSTRZELIWANIE PATROLI BOLSZEWICKICH.

Józef Relidzyński.

DO BRONI!

*Do broni! Już wici płoną!
Do broni! Chwila ostatnia!
Od wschodu łuna czerwona
Krew woła, woła krew bratnia...*

*Na skrzydłach orlich krzyk goni:
do broni, bracia, do broni!*

*Za lud! za święte mogiły!
za kraj! za ziemię tę laszą!
za sny, co ojcom się śniły!
za wolność waszą i naszą!...*

*Na skrzydłach orlich krzyk goni:
do broni, bracia, do broni!*

*Do broni, lechickie plemię,
za twe granice i prawa!
Zbudź męstwo, co w piersi drzemie —
Krzyżowa dziś to wyprawa...*

*Na skrzydłach orlich krzyk goni:
do broni, bracia, do broni!*

*Wrogowie, co żagwie niosą
na miasta nasze i siola,
odpowiedź młotem i kosą
mieć będą... Ojczyzna woła!*

*Na skrzydłach orlich krzyk goni:
do broni, bracia, do broni!*

*Na święte staniem kurhany,
niech wróg z pod stopy je wydrze!
Do broni wszystkie dziś stany,
utniemy krwawej łeb hydrze!*

*Na skrzydłach orlich krzyk goni:
do broni, bracia, do broni!*

*Do broni! Śmiało po krwawe
na czoła sięgniem wawrzyny!
Do broni! naprzód! po Sławę!
do broni, ojce i syny!*

*Na skrzydłach orlich krzyk goni:
do broni, bracia, do broni!*

POBÓR REKRUTA.

I.

Do wsi Ściejowic w województwie krakowskim przyjechał szwadron strzelców na koniach, ażeby wyszukać zdolnych do służby wojskowej parobków i odstawić ich do Warszawy. Strach paniczny oparował chłopów, ponieważ chłop polski za czasów rosyjskich poboru bał się więcej niż ognia, a nawet niż śmierci. Z miejscowości nadgranicznych uciekali nieraz młodzi chłopcy do Prus albo Austrii, lub też ukrywali się w lasach.

Wieś Ściejowice leżała pośrodku województwa na wielkiej równinie, na której na wielkiej przestrzeni nie było ani lasów ani wzgórz. Ucieczka i ratunek w takim położeniu były niemożliwe i bliscy rozpaczy chłopci widzieli się zmuszonymi do spokojnego oczekiwania na swój los.

Oficer, prowadzący oddział i lekarz powiatowy założyli kwaterę we dworze właściciela majątku.

Ten ostatni musiał im dostarczyć listę gminną, oficer podkreślał nazwiska chłopów w wieku od dziewiętnastu do dwudziestu pięciu lat. Nazwiska podkreślone odczytywano głośno, a chłopci musieli ustawiać się w porządku. Oficer, muskając wąsy, przyglądał się każdemu chłopcu; lekarz ich badał i gdy wyrzekł słowo „zdatny“, sprawa była skończona. Biedni chłopcy stali ze smutnymi mi-

nami i nie wiedzieli, co mają robić, ani też prawdopodobnie, co mają myśleć. Była to straszna chwila. Panowało głębokie milczenie, przerywane tylko głosem, odczytującego nazwiska podoficera i lakonicznymi wyrokami lekarza.

Zbliżał się już wieczór, gdy oficer zapytał podoficera:

— Prędko skończymy?

— Zaraz, panie poruczniku, jeszcze tylko jeden, Jan Zwada!

Nikt nie odpowiedział i nikt nie wystąpił naprzód z gromady chłopów.

— No, gdzie jest Jan Zwada? Dlaczego nie występuje naprzód?—zawołał gniewnie oficer.

Chłopi spojrzeli po sobie, lecz żaden nie wysunął się naprzód.

— Gdzież jest Jan Zwada?—rozkazującym tonem, gniewnie zawołał oficer.

— Nie ma go tutaj—odrzekł pokornie jeden z chłopów.

— Mój panie, co to ma znaczyć?—zapytał oficer poważnym tonem obecnego właściciela majątku.

Obywatel odszedł, ażeby sołtysa posłać po Jana Zwadę. Oficer tymczasem przechadzał się po pokoju i napełniał go kłębam dymu, który wypuszczał z długiej fajki. Po chwili wrócił sołtys i zameldował, że Zwada nie chce przyjść.

ARMJA OCHOTNICZA I JEJ ZADANIA.

Cały front polski, setki kilometrów liczący, gore jedną wielką bitwą. Rosja sowiecka, od Uralu do Dniepru, wre i kipi w wirze wojny z Polską. Trocki wyteżył wszystkie siły, poświęcił wszystkie rozporządzone środki, aby nas zgnieść. Coraz nowe zastępy rzuca do walki z naszym wojskiem. Gdyby udało mu się łańcuch obrony naszej rozewać, runąłby całą krwiożerczą potęgą na nasze miasta i wsie, na pola i bory, rabując wszelkie dobro, niwecząc zadatki przyszłego rozwoju i dobrobytu.

Jakiebykolwiek i w czymkolwiek upatrywano przyczyny obecnego odwrotu wojsk polskich, jedno jest pewne: przewaga liczebna po stronie nieprzyjacielskiej jest tak znaczna, że ona, sama jedna, wystarcza do wytłomaczenia tego przełomu, jaki w zwycięskim wielomiesięcznym pochodzie armji naszej nastąpił pod wpływem uderzenia ostatniej ofensywy bolszewickiej.

Żołnierzowi naszemu, walczącemu na froncie, nie zbywa na ochocie bojowej; męstwo jego pozostało nieustraszone; zaopatrzenie w broń, w amunicję, w żywność stoi na wysokości zadania. Ko-

mendy poszczególnych jednostek bojowych cieszą się pełnym i usprawiedliwionym zaufaniem wśród szeregowców i podoficerów. Naczelne wreszcie dowództwo w oczach i w sercu całej armji uchodzi za najwyższą, niezłomną rękojmię najskuteczniejszego użycia krwi i znoju żołnierskiego dla celów obrony krajowej. Ale ten, zmagający się w krwawych bojach żołnierz nasz, walczyć musi niejednokrotnie w takich warunkach, że jedna pierś polska stawiać jest zmuszona opór trzem lub czterem nacierającym na nią wrogom.

Ten stosunek niższości liczebnej musi być natychmiast na korzyść naszą wyrównany. Ażeby zaś mógł być wyrównany jak najprędzej, Rada Obrony państwa uchwaliła utworzenie armji ochotniczej, której organizacja powierzona została w doświadczone wytrawne i sprężyste ręce generała Józefa Hallera, słynnego dowódcy owej Żelaznej Brygady, która w górach Karpackich powstrzymała pułki rosyjskie, pracę na Węgry zimą roku 1914—15.

Z odezwy, jaką gen. Haller wydał do rodaków, widać dostatecznie, jaki ma być charakter armji ochotniczej, jakie mogą być jej zadania.

— Co to jest, nie chce przyjść! Ja go tu już poproszę. Podoficerze, poślij natychmiast dwu ludzi i każ im przyprowadzić chłopą—powiedział oficer.

Podoficer wyszedł i wysłał dwu żołnierzy. Po upływie pół godziny wrócili żołnierze, nie przyprowadzając Zwady.

— No, przyprowadziliście go?—zapytał oficer.

— Nie, panie poruczniku, to niemożliwe, to chłop silny i broni się jak wilk. Chciał mię siekiera zarąbać.

— Ach, wy tchórze!—zawołał oficer i poczerwieniał z gniewu—boicie się dwaj żołnierze jednego chłopą?

— Ale, przepraszam, panie poruczniku, bać się, my bać się? Nie baliśmy się go wcale. Jednak, ażeby go zmusić, musielibyśmy użyć szabli. A zresztą rodak jest rodakiem, jakże mielibyśmy przeciw Polakowi szablę wyciągać?—powiedział jeden z dwu żołnierzy.

— Nie, to nie tak, jesteście tchórze! Potraficie na koniu jeździć, ale siekiera w rękę chłopą przeraziła was!

Żołnierzom krew wystąpiła na ogorzałe twarze; jeden z nich pokręcił wężą i rzekł:— Panie poruczniku!

— Cicho, ani słowa więcej! w lewo zwrot—marsz!—rzekł oficer.

Żołnierze wyszli; ale słysząc było jak jeszcze w sieni głośno szemrali.

Oficer wyszedł na dwór, zwołał swój oddział i rzekł:

— Dwaj wasi koledzy nie mogli złapać chłopą, który nie chciał przyjść na pobór. To hańba dla całego plutonu. Kto z was chce razem ze mną pójść i tego łotra przyprowadzić?

Wystąpiło kilku żołnierzy, oficer wybrał trzech i poszedł z nimi ku wsi w towarzystwie sołtysa, który musiał pokazywać drogę do mieszkania Jana Zwady.

II.

W Polsce chaty chłopskie składają się najczęściej z dwu izb, po jednej na każdej stronie sieni, i z przylegających do nich komór, które zwykle służyły do przechowywania sprzętów domowych i zapasów żywności. Na górę dostać się można albo z sieni po drabinie, wiodącej do otworu w pułapie, albo też z izb, z których małe schody wiodą do takiego otworu.

Takie urządzenie było również w chacie Zwady. W izbie, w której znajdował się otwór do spichrza, stało białe malowane łóżko i wielki stół. Naokoło ściany były umieszczone drewniane ławy. Różne sprzęty domowe wisiały na ścianach.

Było to pod wieczór; na kominie palił się ogień; po izbie chodził starzec w niebieskim kafta-

— „Rodacy, — głośno odezwa — w chwili, gdy wojska Rzeczypospolitej walczą o zapewnienie granic i utrwalenie niepodległości, musi cały naród stanąć do apelu z silną wolą zwycięstwa.

Oto, czem stać się ma armja ochotnicza: zorganizowaną, wcieloną w setki tysięcy ludzi, uzbrojoną wolą zwycięstwa.

Spółeczeństwo polskie nie pozostało głuche na wezwanie dowództwa wojskowego: Zewsząd, ze wszystkich stron, ze wsi i z miast, garnie się pod broń młodzież polska, i niema wątpliwości, że potrzebna liczba ochotnika będzie bez trudu zebrana. A trzeba podkreślić, że nic tak nie wpływa na podniesienie ducha w społeczeństwie i wzmożenia odporności na froncie, jak możliwie szeroki i bujny zaciąg ochotniczy. Człowiek, wstępujący z własnej ochoty do wojska, w samorzutnym poczuciu potrzeby złożenia ofiary ze swego zdrowia, a może i życia w obronie ojczyzny, jest żywym przykładem, żywym dokumentem tej gorącej miłości kraju, która kruszy samolubstwo i zwykłego zjadacza chleba przeistacza w bohatera. Każdy ochotnik, stający pod bronią, staje się ogniskiem nowego zapалу, nowego poświęcenia, które z siłą żywiołową udziela się jego rodakom, zataczając coraz szersze kręgi.

Dlatego to wraz z armją ochotniczą stanie w szeregach walczącego na froncie żołnierza nie tylko nowy zasilek potęgi materialnej, nie tylko nowe paręset tysięcy karabinów, ale i nowe, potężne ognisko świeżego ducha ofiarności i zapalu.

Nic wszyscy jednak, widocznie, wczytali się dość uważnie w odezwę gen. Hallera. Nie wszyscy zrozumieli zadania i cel utworzenia tej armji. Wiele osób przypuszcza, że pod kierownictwem generała Hallera powstaje do życia jednolity, samodzielny organizm bojowy, jakieś nowe, osobne wojsko polskie, wyposażone we wszystkie elementy składowe, właściwe samoistnej armji, powołanej do samoistnych operacji wojennych.

W rzeczywistości tak nie jest i tak być nie może. Zasadą naczelną w organizowaniu obrony państwowej jest nakaz jednolitości dowództwa i jednolitości działania. Warunkiem skuteczności wszelkiej akcji wojennej jest to, aby siła wojskowa spoczywała, niby piorun w dłoni, w rękach jednej władzy naczelnej: w rękach Naczelnego Wodza.

To też zadanie armji ochotniczej nie polega bynajmniej na tem, aby stała się ona jakąś wtórą, obok walczącej na froncie, organizacją wojskową, ale aby dla tej armji stała się rezerwoarem zasili-

nie i założył ręce na plecy. Siwe, kręcone włosy spadały z pod barankowej czapki na plecy. Od czasu do czasu gładził sobie brodę i oglądał się ponurym wzrokiem. Na łóżku siedziała stara kobieta, która płacząc spoglądała często na młodzieńca, siedzącego przy oknie. Jego niezarośnięte policzki, zdowa cera i żywe oko świadczyły, że miał nie więcej niż dwadzieścia lat; ubrany był w biały kaftan płócienny, obok niego leżała siekiera, na którą często spoglądał. Zdawało się, że jest niepokojny. Obok niego siedziała na ławie młoda dziewczyna; ręce miała na kolanach złożone, łzy spływały na jej kwitnące policzki, pierś falowała silnie, jak gdyby serce, nie mogąc wytrzymać wielkiego zmartwienia, chciało wyskoczyć.

Głuchą, ponurą ciszę przerwała, siedząca na łóżku, matka Zwady.

— Janie, lepiej idź dobrowolnie, nikt cię przecież w wojsku na śmierć nie zamęczy.

Jan rzucił ponure spojrzenie na matkę, stary, po izbie chodzący ojciec Zwady zatrzymał się na raz i złożył ręce na piersiach.

— Idź, idź, kochany Janie, przetrzymasz swe lata wojskowe i wrócisz do domu, nie zastrzelą cię przecież, nie ma teraz wojny—rzekła zmartwiona matka.

— Matko! Czy swego syna na tchórza wychowałaś, który wojny się lęka?—odrzekł, spoglądając

dumnie, oburzony przemową matki młodzieniec.— Niech jutro wybuchnie wojna z Prusami i Rosją, wówczas syn wasz pójdzie i nikomu nie da się wyprzedzić. Ale dzisiaj, gdy mi ojciec pozwolił ożenić się z Jadwigą, mam kochane dziewczę porzucić i pójść pod knut moskiewski na mustrach i bezużytecznych paradach spędzać młode lata, a po wysłużeniu dziesięciu lat powrócić do opuszczonego domu bez sił do pracy i bez chęci do życia?

— Mój Janie... rzekła matka.

— Moja żono—przerwał jej ojciec—jesteś kobietą i nie znasz się na tem.

— To znów przyjdą żołnierze i zabiorą go siłą—odrzekła matka.

— Albo nie wezmą!—zawołał Jan, wywijając siekierą w powietrzu—muszą mię wprzód zabić, zanim mię w swoje ręce dostaną.

Przy tych strasznych wyrazach zdrętwiały członki drogiej Jadwigi. Załamała w rozpacz ręce i łzy niepowstrzymane pociekły jej z oczu.

(Dok. nast.).



ków, odsieczą, źródłem nieustannie dopływającej i krzepiącej energii, zarówno fizycznej, jak duchowej.

Słusznie, prostując mylne te mniemania, wyjaśnił gen. Michaelis szerokiej opinii publicznej, niedość w sprawach wojskowych uświadomionej, że zadania formujących się obecnie oddziałów ochotniczych polegają na trzech punktach:

1) na zasilaniu oddziałów czynnej armji świeżymi zaciągami, w jednostki taktyczne zorganizowanymi;

2) na służbie garnizonowej w kraju;

3) i na zastąpieniu na miejscu oficerów i żołnierzy, idących na front.

W tych trzech zada-



niach streszcza się istotna rola i powołanie armji ochotniczej.

Gdy, dzięki powszechnej mobilizacji żywych sił społecznych w całym narodzie, zadaniom powyższym, stanie się zadość, nawała bolszewicka na



rys. Stan. Bobiński.

froncie przestanie być groźnym niebezpieczeństwem, a pokój, tak bardzo przez nas upragniony, nastąpi, jako naturalny wynik zrozumienia przez Rosję bolszewicką tej najgłębszej narodu naszego prawdy, że Polak, walczący w obronie swoich ognisk domowych, swej wolności i niepodległości, w obronie swoich najświętszych praw ludzkich i obywatelskich, ani paść, ani ugiąć się nie może! W. R.



WYPAD NA BRONNIKI.

Już w przeddzień wyczuwaliśmy nastrój bojowniczo wypadowy w sztabie pułku i brygady, a przyjazd oddziału operacyjnego dywizji do Zwiahla utwierdził nas w tem przekonaniu.

Na rezultat tych tajemniczych narad niedługo musieliśmy czekać, bo jeszcze o godzinie 16 otrzymałem rozkaz, aby ze swym baonem wyruszyć do wsi Stryjowej, przenocować tam, dać dzień odpoczynku i być gotowym do dalszych rozkazów. Przemarsz i nocleg przeszły bez żadnych ciekawych wypadków. Znajdując się za naszymi przednimi linjami, spaliśmy „morowo” i wypoczęliśmy należycie.

Około godziny 20 przyjechał dowódca pułku, pułkownik Herman z adjutantami i zebrałszy oficerów mego baonu wraz z oficerami przydzielonych dwóch kompanji.. pułku piechoty, wyjaśnił nam plan wypadu.

Bolszewicy, nie zważając na krwawe nauczki, jakie od nas często otrzymywali, znów skoncentrowali brygadę piechoty z artylerją w Bronnikach i zamierzali atakować Zwiahel. Mieliśmy przeprowadzić głęboki obchód przeciwnika, zając go od strony wschodniej i rzucając się na jego tyły rozbić i zabrać co się da.

Nie było to dla nas nowiną, bo nieraz robiliśmy już takie wyprawy na tyły przeciwnika, dochodząc do 30—40 kilometrów, rozbijaliśmy go

i wracali szczęśliwie ze zdobyczą. Dziś wszyscy, od oficerów do szeregowych, byli wprost zahypnotyzowani słowami „armaty” i każdy myślał o zabranii dział, co dałoby jeszcze jedną piękną kartę w dziejach pułku.

Otrzymałszy zadanie, ruszyliśmy, gwarząc między sobą, do swych chłopców, aby podzielić się z nimi wiadomościami, a opowiadaniem o armatach rozbudzić jeszcze więcej pragnienie żołnierza zdobycia ich.

Noc już zapadła, kiedy prowadzeni przez wytrawnych, a oddanych nam przewodników, ruszyliśmy do wsi Kulsk, miejsca zbiórki wypadowych oddziałów. Po zejściu z szosy, zaczęła się niezmiernie trudna do przejścia droga aż do samego Kul-ska. Tu znów przeszkoda. Wezbrana Słucz zerwała częściowo groblę i przed nami stanęła niezbyt miła perspektywa brnięcia wyżej kolan w wodzie przez zalaną groblę.

Czas jednak naglił, a dowódca pułku, dając nam przykład, pierwszy przebył groblę.

Radzi nie radzi ruszyliśmy za nim, a wybuchy śmiechu, towarzyszące naszemu pochodowi, świadczyły, że nastrój jest dobry. A śmiać się było z czego. Nagleni przez swych dowódców, spieszyli żołnierze przebyć szumiącą rzekę, ale raz po raz któryś „zgrabny” walił się na głowę w wodę,

W ciężkich próbach i chwilach, przez jakie dziś przechodzi żołnierz polski na froncie, puka doń nieraz pokusa: po co ty się poświęcasz za ojczyznę i umierasz za nią, a oto tam Warszawa się bawi?!—Ty się jednoczysz w szeregach w jedną ideę i jedną armję, a tam tymczasem sporzą się i kłóć.

Jakże na tę pokusę odpowiedzieć?

Właściwie żołnierz sam, który spełnia obowiązek miłości Ojczyzny, nie potrzebuje na to odpowiedzi. Bo on pełni swą powinność tylko tem skwapliwiej, im bardziej zaniedbują to uczynić inni. On jest jak dobre dziecko, które kocha matkę, i większą miłością chce jej wynagrodzić obojętność i nieczułość dzieci innych.

Ale za to potrzebuje dać na to pokusne wołanie odpowiedź społeczeństwo samo. Lecz jakżeż na nie odpowie? Czy słowem samem? Lecz cóż pomoże gołosłowna samobrona, skoro naprawdę są tacy, którzy się bawią i głośno bawią, a są niestety i tacy, co samolubne partyjne interesa posuwają aż do nieczułości na dobro ojczyzny i na jej wielkie zagrożenie.

Jakżeż więc ma społeczeństwo odpowiedzieć?

Na szczęście ma jednak ono odpowiedź. I to nie odpowiedź słów, ale czynów.

Na wieść o zagrożonej ojczyźnie zerwał się do armji ochotniczej pod wodzą generała Hallera i robotnik i urzędnik i włościanin i magnat i kapłan. Czytajcie tylko różne sprawozdania gazet. Czytajcie i zdumiewajcie się! Jaki to święty ogień zapалу i poświęcenia ogarnia i starych i młodych i mających i nic nie posiadających. Ta nowa armja, idąca z serca Warszawy, Lwowa, Lublina i Wilna — ta staje za wszelką odpowiedź. A raczej ta stwierdza—nie wiem po który raz—słowa wieszczu poety, który nasz naród porównał do ognistej lawy, choć z wierzchu brudnej, ale wewnątrz pełnej szlachetnego ognia, którego wieki nie ugaszą. Żołnierzu! Nie patrz na brudną lawę powłokę, ale patrzaj raczej na ogień wewnętrzny Warszawy i narodu.

Zagrzej się tam przy tym ogniu, bo w nim płonie samo serce narodu i Polski, które Cię tak bardzo miłuje, i przez miłość tak bardzo o Ciebie się troszczy i o Tobie myśli.

† *Arcybiskup Teodorowicz.*

wznosząc bryzgi wody i wywołując przekleństwa szczęśliwych, bo mokrych tylko do pasa kolegów. Nareszcie przeprawa została ukończona i ruszyliśmy naprzód; trzeba już było iść cicho i skrycie.

Kolumna, prowadzona przez przewodników, sunęła cicho jak czarny wąż i wpelzała coraz głębiej w legowisko wroga. Wymijaliśmy wsie, zajęte przez oddziały bolszewickie i szliśmy coraz dalej na tyły. Co chwila, brnąc po błocie, podchodził któryś z oficerów do przewodnika i szeptem zamieniał z nim słów kilka. Droga ciągnęła się niemożliwie długo. Zdenerwowanie łatwe do zrozumienia wywoływało byle co. I oderwane sylwetki żołnierzy, zostających na bokach kolumny i głośniejszy od czasu do czasu szczęk broni lub chrobotanie ryszunka i wreszcie szczekanie psów z sąsiednich wiosek i hutorów, mogące nas zdradzić. Szczęście jednak uśmiechało się ku nam. Zagłębialiśmy się coraz dalej i byliśmy już na tyłach przeciwnika. Pozostawało tylko znaleźć szosę, skrócić na lewo—i cel przed nami. Jak na złość do szosy nie dochodziliśmy dotąd.

Po raz niewiem już który pytałem przewodnika, czy nie zbłądził, i w końcu z radością schwytałem wzrokiem odbłask ognia, jaki mi wskazywał przewodnik: t. j. placówka bolszewicka, na prawo szosa, wieś i armaty. Stanęliśmy. Dwie kompanje.. p. p. ruszyły szosą, aby zabezpieczyć nas od napadu, a cały mój baon poszedł, kierując się na Bronniki.

Posuwaliśmy się cicho, podając półgłosem komendy, gdy nagle za nami odezwał się strzał karabinowy, a potem zaterkotały maszynki. „Natknęli się” — przemknęło nam przez głowy, lecz nagleni przez pułkownika, ruszyliśmy zdwojonym krokiem naprzód.

Trwające jakiś czas strzały zamilkły, należało jednak spieszyć się, gdyż przeciwnik w Bronnikach napewno obudził się ze słodkiego snu. Zaczynało świtać. Rozwinąwszy bataljon, sunęliśmy do wsi, już widać z daleka linię szosy, rozrzucone domki chutorów, cmentarz wiejski, a na lewo na skrzyżowaniu drogi zgasające ognisko, przy którym stały

jakieś sylwetki: to placówka bolszewicka. I rzeczywiście z tej strony huknęło kilka strzałów, a później zaczęła się pukanina. Biegając prawie, potykając się i grzęznąc w mokrej roli z oczami, skierowanymi na szosę parliśmy liniami naprzód. Było już zupełnie szaro i można było orjentować się w okolicy.

Podbiegam do małej, stojącej oddzielnie chałupki, z której wyszło dwoje ludzi i patrzy ciekawie na nas. „Gdzie bolszewicy?” — krzyknąłem do nich. „Ci-i-cho, panie—ot tam ich widać na szosie”.—W tej chwili buchnął strzał armatni, za nim drugi.

„Hura na baterję” — wrzasnęliśmy prawie wszyscy razem i ruszyli pędem. Bez strzału, zziądani z bagnetem — na broń — dopadliśmy do dział. Próżno dano jeszcze dwa strzały, próżno obsługa starała się odbić nasz atak, stając do walki z karabinami w dłoniach. Jak lawina pokryła nasza piechota baterję przeciwnika. Jakieś jęki, strzały, błyski bagnatów, głucho uderzenia kolbami—i reszta obsługi rzuciła broń, błagając o życie. Baterja została zdobyta. Na lewo bitwa trwała dalej. Grzechot ognia karabinowego i krzyki „Hura!” dawały nam znać, że dwie lewoskrzydłowe kompanie pędzą przeciwnika na szosę, to też zarządziłem dalej pościg zostawiwszy przy baterji ochronę z kompanji technicznej, resztą jej zabezpieczając sobie szosę, po której mogły do nas dojść pancerniki nieprzyjacielskie.

Wielkie krwawe słońce wyjrzało, witając nas w dniu 9 kwietnia 1920 r. Przy jego blasku ujrzelśmy zmykających bolszewików i zdobyte przez nas armaty. Ze zdziwieniem zauważyłem dużo masek gazowych, wiszących i leżących na jaszczach przy baterji. Jak się później okazało, baterja miała

większość pocisków chemicznych z gazem trującym, którymi mieli nas poczęstować bolszewicy.

Pościg za nieprzyjacielem trwał dalej. Uciekli tylko komisarze i część piechoty. Artylerzyści byli wybici lub do niewoli wzięci, a od strony naszej tyraljery coraz to podchodziły grupy jeńców, spiesząc na miejsce zbiórki. Pierwsza faza boju była zakończona. Ubezpieczywszy się należycie ze wszystkich stron, zabraliśmy się do zaprzęgania koni, wyciągania armat, przewożenia taboru i zdobyczy. A roboty było dużo. Szeregi wozów taborowych, armaty i jaszczce, grupki jeńców, luźne konie — szło to wszystko na zachodnią część wsi i grupowało się koło dawnej poczty konnej, gdzie po doprowadzeniu do porządku, przesyłano dalej w stronę Zwiahla.

W tym czasie podano od tylnej straży na szosie, że zbliżają się dwa pancerne automobile i tyraljera piechoty. Natychmiast dwie kompanje baonu ruszyły, po obu stronach drogi zajmując pozycję i oczekiwały na pancerniki. Dwukrotny atak pancerników i piechoty bolszewickiej został przez nas odparty, a dzielna postawa naszej piechoty i silny ogień karabinów maszynowych i ręcznych odebrał bolszewikom ochotę do dalszych ataków. Prześladowani słabym ogniem, odchodziliśmy do Zwiahla, prowadząc z sobą pełną baterję trzech dział, 68 koni, 36 wozów, 123 jeńców i wiele innej zdobyczy.

Już dochodząc do Zwiahla, słyszałem jak moi żołnierze wychwalali swój kochany bataljon, a uniesieni zwycięstwem, rozśmiani i szczęśliwi, tworzyli nową zwrotkę do piosenki żołnierskiej, śpiewając:

...„Nasz bataljon to chwyta —
Zdobyl tank i armaty“.....

W polu 3.VII.

W. E., kpt.



ŻOŁNIERZ NA PATROLU.

Patrole — to oczy i uszy walczącej armji i jednocześnie pierwsza żywa jej tarcza obronna. Patrole, to prawie codzienna służba w polu — jego żołnierski chleb powszedni. Służba niezmiernie ważna, a jednocześnie pełna niebezpieczeństw i wielkich trudów. Trzeba zdobyć wiadomości o nieprzyjacielu, dowiedzieć się, gdzie jest, które miejscowości zajmuje, w jakiej sile i co poczyną, — robi to patrol wywiadowczy. Trzeba podejść pod stanowiska nieprzyjacielskie, zbadać je, jak są zbudowane i umocnione, którą drogą można się skryć do nich zbliżyć, skąd można skutecznie je ostrzelać

ogniem karabinów maszynowych; uczyni to patrol. Trzeba przed bitwą lub w czasie niej podkraść się pod stanowiska wroga, poprzecinać nożycami druty kolczaste lub pozrywać je granatami ręcznymi; znów użyjemy do tego patrolu. Poza tem będą patrole badały zarośla, lasy, doły, miejscowości, czy w nich nie kryje się nieprzyjaciół, chcący nas z ukrycia napaść lub ogniem razić. Prócz tego patrole będą ubezpieczać wojsko, będące w marszu lub na postoju albo walczące. Patrole działają wciąż — w dzień i w nocy, w największy mróz, ziąb, upał, deszcz i t. p. I otrzymują najróżnorodniejsze zadania do spełnie-

nia. — Wymieniłem z nich tylko niektóre. Ta służba, pełna wielkich niebezpieczeństw i trudów, pociąga wielu żołnierzy zuchów. Wprawdzie służba ta wymaga niezwyklej odwagi, dużej przytomności umysłu i samodzielności, bystrości wzroku i umiejętności obserwacji, szybkiej orientacji, wielkiej karności i zdolności do poświęceń — słowem wszystkich najcenniejszych cnót żołnierskich.

Jednak żołnierze-zuchy lubią patrole. Są oddziały, w których nigdy nie brak ochotników na tę niebezpieczną i ważną służbę. Niektóre oddziały mają świetnych patrolowców, którzy są ich prawdziwą chlubą. Jednak w wojsku polskim każdy żołnierz powinien być ochotny i zdolny do dobrego

z praktyki polowej, te różnorodne zadania, jakie patrole otrzymują do spełnienia i sposoby wykonania tych zadań.

Oto przykład, jak należy działać na patrolu wywiadowczym, wysłanym na dalszą odległość.

Kompanja moja już drugi dzień stała w Zaturcach, ubezpieczając drogę w kierunku na Torczyn, skąd spodziewani byli bolszewicy. O godzinie 7 rano zostałem wezwany do dowódcy kompanji. Stałem się na rozkaz. Porucznik przywołał mnie do rozłożonej na stole mapy i trzymając na niej palce mówi: — Patrzcie—sierżancie, tutaj mamy Zaturce, które zajmujemy, a tu jest miasteczko Torczyn, odległe o 9 kilometrów na wschód od Zaturzec. Dowie-



fol. Bartoszewski, ppor.

PRZEJŚCIE NASZEJ JAZDY PRZEZ UBORC.

wypełnienia tej ważnej służby polowej. Przyglądając się dobrze działalności patroli, można powiedzieć, że nieraz ta działalność decyduje o losie bitwy; sumienne i dobre wykonanie zadania przyczynia się do zwycięstwa, a nawet najmniejsze zaniedbanie powoduje klęskę. Powiedziałem, że jest to trudna służba. Jednak niekoniecznie trzeba się dobrym patrolowcem urodzić. Jak wszystkiego w życiu, tak i sztuki patrolowania można się nauczyć. Trzeba uważnie słuchać opowiadań tych, którzy w tej służbie mają dużo doświadczenia.

W pogadankach o żołnierzu na patrolu, postaram się przedstawić na przykładach, wziętych

działem się od chłopca przybyłego z Torczyna, że wczoraj o godz. 21-ej pokazały się piesze oddziały bolszewickie. Przed naszymi placówkami w kierunku na Torczyn niema żadnych naszych oddziałów. Kompanja nasza pozostaje nadal w Zaturcach. Weźmiecie, sierżancie, 12 żołnierzy z pierwszego plutonu i pójdziecie z nimi, jako patrol wywiadowczy, do Torczyna. Dojdziecie tam i stwierdzicie, czy istotnie Torczyn zajęty przez bolszewików, w jakiej nieprzyjacieli jest siła i co robi. Pójdziecie przez Sierniczki, las Smogilowski, a wróćcie przez Pożarkę. Spodziewam się waszego powrotu przed wieczorem. Pierwszy meldunek przysłciecie z Sierniczek. Wyruszać

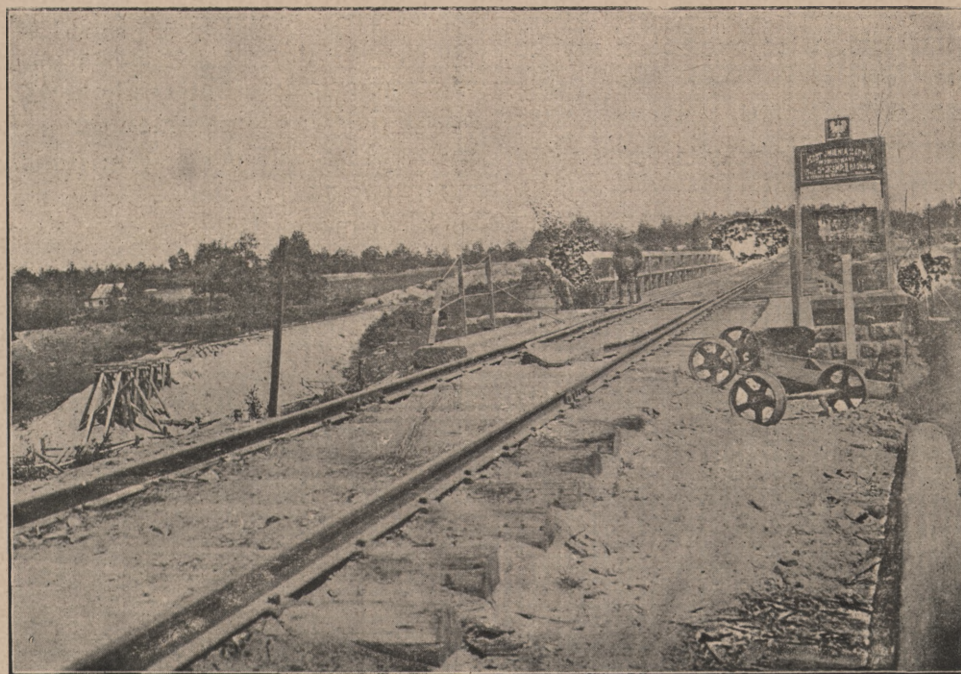
za 15 minut, to jest o godz. 7 i 20 m. Przejście tam i z powrotem przez placówkę № 2. Uregulujcie swój zegarek podług mojego. Dla łatwiejszej orjentacji w terenie weźcie sobie ten szkic, macie tam wyrysowane Zaturce — Torczyn, drogę do Torczyna, las Smogiłowski, Sierniczki, drogi leśne i polne!

Takie dostałem zadanie do wykonania i taką otrzymałem instrukcję.

Powtórzyłem tę instrukcję zaraz, ażeby się dowódca kompanji upewnił, że wszystko dobrze rozumiałem. Przyjrzałem się jeszcze raz mapie, zabrałem szkic, uregulowałem zegarek i pożegnałem dowódcę. Po przyjsciu na swą kwaterę, wziąłem karabin i amunicję, sprawdziłem, czy mam ołowek

U dowódcy placówki poinformowałem się, jak daleko wysyłał swe patrole i co zaobserwował. Zorientowałem swych ludzi w terenie, pokazując im ręką kierunek, w którym leży Turczyn, drogę do niego, las Smogiłowski i Sierniczki. Omówiłem z patrolem znaki, jakimi miałem się porozumiewać pomiędzy szperaczami czołowymi i bocznymi.

Kilkakrotne podniesienie i opuszczenie ręki miało oznaczać, że droga wolna i ubezpieczona. Zataczanie kół czapką nad głową oznaczało, że spostrzeżono nieprzyjaciela. Teraz dopiero ruszyłem dalej. Zdawałem sobie sprawę, jak ważne, ale i trudne jednocześnie miałem zadanie. Odrywałem się ze swym patrolem daleko o kilka kilometrów od swej



fot. Bartoszewski, ppor.

JEDEN Z NASZYCH MOSTÓW NA UBORCI.

i papier potrzebny mi do pisania meldunków, wziąłem kompas i poszedłem odwiedzić swych ludzi. Już stało gotowych 12 zuchów, w połowie ochotników, reszta wyznaczonych przez dowódcę plutonu. Sprawdziłem, czy mają zdrowe nogi i dobre buty, wszak mieliśmy przejść kawał drogi. Obejrzałem, karabiny i amunicję, kazałem wziąć chleb i konserwy od furjera, gdyż na takim patrolu czasem nie można, a zawsze jest niebezpiecznie, szukać żywności. Wyznażyłem swego zastępcę i objaśniłem ludziom, jakie mamy zadanie do spełnienia.

Naładowałem broń i ruszyłem w kierunku tej placówki, przez którą miałem przejść.

kompanji. W razie zetknięcia się z nieprzyjacielem, mogłem liczyć tylko na własne siły, na własny rozum i spryt — i na odwagę i spryt swoich żołnierzy. Nie mogłem liczyć na niczyją pomoc. Trzeba więc wybrać taką drogę i tak iść, żeby się na przeciwnika nie natknąć. Do Torczyna muszą dojść. Dojdę nie zauważony wówczas, gdy będę szedł zakrytą drogą i przesuwiał się od osłony do osłony, ale z drugiej strony sam muszę jak najwięcej widzieć, bo wszystko to, co zobaczę własnymi oczami, będzie najpewniejsze, przez obserwację najwięcej wiadomości zbiorę i najlepiej się zabezpieczę.

O kilometr od placówki ujrzałem las; skiero-

Nowopowstała Polska słusznie się chlubiła i chlubi swym ukochanym żołnierzem, swym wojskiem, którego lwia część, stanowią synowie oraczy wiejskich i wogóle ludu pracującego.

Jeżeli cała Polska była, jest i będzie dumną z tych wiarusów, toć my, włościanie, przedewszystkiem cieszymy się, że nasze kochane dzieci, broniąc na frontach granic ojcystych, bronią osiedli swych rodziców, żon i dzieci przed dziczą, która nam grozi zagładą.

Wszak prawda, dzieci drogie, że nas obronicie, że się okażecie godnymi Głowackich i jego towarzyszy, co to szli na armaty, jak na wesele? Nie zrobicie nam wstydu i nie zasłużycie na miano tchórzów podłych, co chcieli Polski, ale obronić jej nie umieli.

Tej hańby nie chcemy dożyć, i wy, wiarusy, do tego nie dopuścicie!

Posel Jakób Bojko.

Wąłem się do niego, ale że niedawno przechodził tamtędy patrol z placówki, więc poszedłem szybko i pewnie, żeby nie tracić czasu. Przez las posuwałem się skrajem w kolumnie trójkowej, skąd miałem widok na drogę do Sierniczek; przed nami o kilkanaście metrów i z boku posuwało się po dwu żołnierzy, jako ubezpieczenie. Wchodząc do lasu, nałożyliśmy bagnety, gdyż w lesie, taksamo jak i między zabudowaniami, najlepiej walczyć bagnetem w razie nagłego zetknięcia się z nieprzyjacielem.

Po przejściu lasu mieliśmy przed sobą cały szereg pagórków, tu i owdzie grupki drzew i krzaczków, w dali widniała wieś Sierniczki.

Posuwaliśmy się otóżnie od osłony do osłony. Sam z jednym żołnierzem szedłem prawie zawsze górnymi zboczami, skąd miałem rozległy widok na drogę z Zaturzec do Torczyna i na wieś. Reszta posuwała się dolnymi zboczami, wyzyskując teren tak, żeby ich od wsi nie widziano. Dwu żołnierzy z patrolu stale patrzyło na mnie, dwu przed siebie, dwu na boki, a dwu oglądało się poza siebie. Na dobrym punkcie obserwacyjnym, gdzieś na pagórku za krzaczkiem zatrzymałem się na dłużej, ażeby uważniej przyjrzeć się okolicy; żołnierze ukryci również obserwowali.

Przed wsią, na jakieś trzysta lub czterysta metrów od niej, w naszym kierunku stał pojedynczy dom z ogrodem. Zatrzymaliśmy się może o dwieście metrów przed nim. Wysłałem najpierw dwu szperaczy dla zbadania domu. Podeszli do ogrodu. Następnie jeden stanął przy drzwiach, a drugi wszedł do środka. Myśmy z ukrycia patrzeli na nich i na boki. Na znak podbiegliśmy jednym skokiem do budynku, patrol ukrył się w ogrodzie, skąd obser-

wował wieś, zanim ja zbadałem mieszkańców tego domu, od których dowiedziałem się, że wczoraj wieczorem przyjeżdżało około 30 kawalerzystów bolszewickich. Następnie przyjrzałem się dobrze wylotowi wsi, ulicy i bokom i znów wysłałem dwu szperaczy na jej skraj. Kiedy mi szperacze dali znak, że można iść, szperacze poszli środkiem wsi a ja obszedłem wieś z boku i weszliśmy do niej z przeciwnej strony. Zatrzymałem patrol na wschodnim krańcu wsi, ażeby miał pole widzenia w kierunku nieprzyjaciela i żeby ze wsi w tą stronę nikt się nie ruszał. Zacząłem rozpytywać ludność o nieprzyjaciela i dowiedziałem się od chłopów, że w Torczynie jest piechota bolszewicka i 4 armaty. Zapytałem chłopów o drogę do Okorka i Bogumiłowa i natychmiast skierowałem się na południe w kierunku tych wsi.

Zrobiłem to celowo, ażeby zmylić ludność co do dalszej mej drogi, bo niechby przyszli bolszewicy, napewno im ludność powie, ilu nas było i w którą stronę się udaliśmy. Zaraz za pierwszym wzgórzem zawróciłem na wschód, później na północ, obszedłem pod osłoną pagórków i lasu Sierniczki i wszedłem w las Smogiłowski. I tutaj napisałem tej treści meldunek:

Sierniczki dn. 24. 5. 19. godz. 10 m. 15.
Do

Dowódcy N-tej kompanji.

Sierniczki wolne od nieprzyjaciela. Dwu chłopów zgodnie zeznało, że w Torczynie jest piechota nieprzyjacielska i 4 armaty. Wczoraj wieczorem był w Sierniczkach konny podjazd bolszewicki, około 30 koni. Posuwam się w nakazane miejsce.

(dok. nast.)

J. Sierżant.

Nulek.



ZIEMIA SPISKA. (II)

Odmieniami drogami poszła historia węgierskiego Spisza, którego stolicą była Lewocza, a siedzibą panów spiskich ogromny zamek Spiski. Godność żupanów spiskich sprawowali zwykle wysocy dygnitarze państwa węgierskiego, zaś od połowy XV wieku godność ta stała się dziedziczną. Żupanami tutejszymi byli Stefan Zapolya († 1498), ojciec królowej polskiej Barbary, pierwszej żony Zygmunta Starego, Jan Zapolya obwołany w r. 1526 królem węgierskim, z jego ramienia przez lat kilkanaście rządził wojewoda sieradzki Hieronim Łaski († 1542).

Reformacja pojawiła się na Spiszu bardzo wcześnie, a w połowie XVI w. niemal wszystkie parafie tak na polskim jak i na węgierskim Spiszu znajdowały się w ręku protestantów. Po wygaśnięciu pełniących funkcje żupanów Thurzów, propagatorów protestantyzmu, godność dziedzicznych żupanów spiskich przeszła na członków katolickiej rodziny Csakych, którzy pełnili ją przeszło przez 200 lat i jako gorliwi katolicy przyczynili się w pierwszej linii do odebrania wszystkich niemal kościołów spiskich z rąk ewangelików i oddania katolikom. Równocześnie zrobił to samo na polskim Spiszu ówczesny starosta, Stanisław Heraklusz Lubomirski.

Czasy porozbiorowe na Spiszu dzielą się na dwa okresy, dla Polaków obydwa równie wrogie, a to okres *germanizacji* 1769 — 1867, oraz okres *madziaryzacji* 1867 — 1918. W pierwszym z tych okresów wyrugowano szkolnictwo polskie ze Spisza, a w szczególności z Podolińca, gdzie język wykładowy łaciński i polski już za czasów Marji Teresy zastąpiono w tamtejszym kolegium Pijarów językiem niemieckim. W tej dobie 16 miast, niegdyś Polsce zastawionych, stanowiło nadal odrębną od reszty Spisza prowincję i posiadało własnego żupana, którego siedzibą była Nowa Wieś. Dopiero w r. 1876 znieśli Węgrzy ich autonomję. W r. 1867 po nadaniu Węgrom nowej konstytucji dualistycznej, uznającej samodzielność państwa węgierskiego, zaczyna się okres bezwzględnej madziaryzacji. W szkołach Spisza a także w kolegium Pijarów w Podolińcu wprowadzono język wykładowy węgierski, przeprowadzając tym sposobem madziaryzację całej inteligencji. Także w życiu publicznym ludność miejscowa polska, ruska, słowacka i niemiecka nie miała udziału, nie mogła też wybrać żadnych swych posłów do Sejmu węgierskiego, gdzie komitat spiski przez całe dziesiątki lat, dzięki niesłychanej presji, przekupstwu i oszustwom wyborczym, reprezentowany był wy-

łącznie przez węgierskich magnatów i kapitalistów.

Polacy spiscy są to górale ze stroju, obyczaju, a nawet ze sposobu budowania chat, podobni do górali polskich z Podhala. Kobiety ubierają się tu znacznie barwniej niż na Podhalu i wszędzie noszą wyszywane gorsety. Podobnie jak na Orawie, także i tutaj miejscowa polska ludność wobec małej urodzajności ziemi emigrowała przed wojną do Ameryki tak licznie, że w wielu wsiach polskiego Spisza widziało się puste, opuszczone domy. W jej miejsce przybywali jednak górale z Podhala, zwabieni względną taniością ziemi. W miastach było przed wojną wszędzie sporo robotników z Galicji, a w lecie polscy kosiarze ciągnęli od wsi do wsi, szukając zarobku.

Niemcy spiscy — to pozostałość po dawnej kolonizacji XII w., którzy dziwnym zbiegiem okoliczności, mieszkając tu blisko siedemset lat i siedząc od lat wśród żywiołu słowiańskiego i pod panowaniem polskim lub węgierskim, potrafili do dzisiaj zachować swą narodowość. Ulegają oni jednak we wsiach słowaceniu się, a w miastach zaczęli w ostatnich latach ulegać bardzo silnej madziaryzacji, z powodu czego liczba ich zmniejszała się z roku na rok. W r. 1869 było ich na Spiszu jeszcze 62,000, stanowili zatem trzecią część ludności, w r. 1890 spadli na 42,000 i stanowili tylko piątą część ludności. Dialekt, jakim posługują się Niemcy spiscy, dalekim jest od niemieckiego języka literackiego, stąd dla Polaka całkowicie niezrozumiały. Wsie niemieckie odznaczają się znaczną czystością i zamożnością.

Madziarzy, poza arystokracją rodową, byli żywiołem napływowym: urzędnicy wszelkich stopni i kategorii, administracyjni, sądowi, skarbowi, kolejowi, pocztowi, autonomiczni, nauczyciele szkół średnich, ludowych i fachowych, i nieznaczna część księży i kupców, większość ludzi wolnych zawodów, wreszcie za Madziarów podawała się większość żydów i część Rusinów.

Wsie ruskie rozrzucone są po całym Spiszu. Ich mieszkańcy mówią jednak albo dialektem bardzo zbliżonym do polskiej gwary podhalańskiej, a we wsiach, dalej na południe wysuniętych, posługują się nieomal czystym językiem słowackim. Stanowią one najdalej na zachód wysunięte osady t. zw. Łemkowszczyzny, która ciągnie się po obu stronach granicy Karpat od okolic Sanoka, aż po Szczawnicę i Krynicę, gdzie wsie ruskie przechodzą w dalszym ciągu na Spisz. Prawie każda z wsi ruskich ma cerkiew parafialną grecko-kat. i tej od-

Armja nie może być oderwaną od narodu, lecz jego organiczną nieoddzielną częścią, jej ból musi być bólem narodu, jej radość wspólną radością.

Siłę swoją moralną musi czerpać z niego,—ale musi też być pewną, że społeczeństwo z nią czuje i zawsze da jej poparcie.

Byłoby największym dla narodu i Państwa nieszczęściem, gdyby jego armja zaczęła się uważać za kastę odrębną i lekceważyła resztę społeczeństwa.

Posel Wincenty Witos.

rębności religijnej zawdzięczają one dotychczas poczucie odrębności narodowej. Ruchu narodowego dotychczas wśród nich nie było, gdyż uniemożliwiał go rząd węgierski, a proboszczami w cerkwiach tutejszych byli przeważnie księża, uważający się za Węgrów. Rząd węgierski w ostatnich kilku latach przed wojną zaczął nawet dla tem łatwiejszej madziaryzacji Rusinów węgierskich usuwać z nabożeństw gr.-kat. język liturgiczny starosłowiański, a wprowadzać węgierski. Rusini tutejsi są prawdopodobnie potomkami dawnych osadników wołoskich, których osadzano w najbardziej pustych i w najbiedniej urodzajnych okolicach Karpat, gdy uciekali ze swojej ojczyzny przed prześladowaniem Turków. Z czasem zrutenizowali się zupełnie. W r. 1900 było 220,000 Rusinów na Spiszu. Najdalej na zachód wysuniętą wsią ruską na Spiszu jest oddalona zaledwie 20 km. od Zakopanego, Osturnia, licząca 2,000 mieszk., położona niemal u stóp Tatr.

Stolicą i najpiękniejszym miastem Spisza jest *Lewocza*, miasto o charakterze nie nieckim, liczące 8,000 mieszk. Zachowało ono tak wiele pamiątek artystycznych i historycznych dawnych wieków, że nasi historycy nazywają je spiskim Krakowem, a węgierscy — węgierską Norymbergą. Miasto to otaczają jeszcze dokoła średniowieczne mury, środek rynku zajmuje bardzo piękny ratusz renesansowy z połowy XVI w., najpiękniejszy w całym dotychczasowym państwie węgierskim, a obok stoi równie piękny i pełen zabytków artystycznych kościół św. Jakóba. Jego największą ozdobą jest późno-gotycki wielki ołtarz z r. 1508, rzeźbiony przez ucznia i towarzysza pracy Wita Stwosza z Krakowa, znanego tylko z imienia jako mistrz Paweł z Lewoczy. Jego rzeźby znajdują się jeszcze w kilku innych ołtarzach tego kościoła, a związaną z Polską pamiątką historyczną jest t. zw. ołtarz Jagielloński, umieszczony tu w r. 1494 przez króla Czech i Węgier, Władysława Jagiellończyka na pamiątkę zjazdu Jagiellonów, który się tego roku odbył w Lewoczy.

Osobliwością Lewoczy jest także kilkanaście kamienic z XVI i XVII w., które mają bardzo ładne arkadowe dziedzińce w stylu włoskiego renesansu.

Najbardziej przemysłowem i handlowem miastem Spisza jest równie niemiecki *Kežmark*, liczący blisko 10,000 mieszkańców. Na Węgrzech odgrywał on dotychczas tą samą rolę jak u nas Łódź, jest on bowiem centrem fabryk sukna i płócien. Fabryki te zatrudniają kilka tysięcy robotników, wśród nich sporo Polaków z dawnej Galicji. Z pamiątek historycznych posiada Kežmark zamek zbudowany w XVI w. przez wojewodę sieradzkiego Hieronima Łaskiego, który był wówczas tutejszym starostą, a w nowym kościele ewangelickim grobowiec słynnego patrioty węgierskiego Emeryka Thököly († 1705), który jako sprzymierzeniec Turków w r. 1683 dał się dobrze we znaki wracającej z pod Wiednia do Polski armji Jana Sobieskiego.

Największym miastem Spisza jest *Nowa Wieś Spiska*, zwana po węgiersku Iglo, miasto liczące 12,000 mieszk. Niegdyś była stolicą miast spiskich, zastawionych Polsce, a pamiątką tych czasów jest „Dom prowincjonalny“, który niegdyś mieścił urząd, zarządzający tymi miastami. Osobliwością Nowej Wsi jest wieża kościoła farnego, najwyższa na Spiszu, mająca 91 m., a zatem o 10 m. wyższa od wieży Marjackiej w Krakowie. Nowa Wieś jest głównym centrum górnictwa i przemysłu górniczego na Spiszu. W leżących stąd na południe i na wschód węgierskich Górach Kruszcowych około niemieckich miast Gielnicy, Krompachu, Schwedleru, Wędryszla, Smolnika i Mniszka, które stanowią t. zw. 7 miast górniczych, istnieją wielkie kopalnie rudy żelaznej, miedzianej i srebrnej, a trafia się tu także rtęć. Ponadto istnieje kilka ogromnych hut żelaza i miedzi.

W miastach polskiego Spisza, jako pamiątka polskich rządów pozostały prawie wszędzie barokowe kamienne figury M. Boskiej na wysokich kolumnach, ustawione w r. 1728 kosztem ówczesnego starosty Teodora Lubomirskiego. Pamiątką po Lubomirskich jest także fundowane w r. 1642 kole-

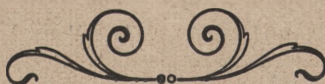
gjum Pijarów w Podolińcu, pierwsze co do czasu w Polsce. Słynęło ono z nauki, ściągając zewsząd młodzież szlachecką, a wśród jego profesorów widzimy też słynnego reformatora wychowania publicznego w Polsce księdza Stanisława Konarskiego, później Franciszka Dmochowskiego i Franciszka Siarczyńskiego, który po usunięciu stąd polskich Pijarów był pierwszym dyrektorem Zakładu Ossolińskich we Lwowie. Portrety polskich Pijarów oraz fundatora hetmana Lubomirskiego pozostały jeszcze w korytarzach klasztornych, przywołując na pamięć świetną jego przeszłość za polskich czasów i późniejszy upadek po przymusowym wprowadzeniu nauki w węgierskim języku. Uczniem tutejszego gimnazjum był między innymi także słynny na Podhalu ksiądz Józef Stolarczyk, pierwszy proboszcz Zakopanego.

Z dumnego niegdyś *zamku Lubomirskich w Lubowli* pozostały już tylko ruiny, imponujące ogromem i wspaniałością położenia na wysokiej skale nad Popradem. Ruiną jest także dawna rezydencja węgierskich żupanów, zamek spiski nad Podgroziem. Względnie najlepiej ze starych zamków zachowały się jeszcze dawne zamki Horwathów w Nie-

dzicy i Frydmanie nad Dunajcem, Lendaku i Strażkach, Łaskich i Thökelych w Kežmarku i Szczawniku, Thurzów w Betlemowcach i Maryassych w Markuszowcach. Przywołują one na pamięć dawne dzieje tej krainy, o którą przez wieki toczyły się boje między Węgrami i Polską oraz wojny domowe między rozmaitymi prezydentami do korony węgierskiej.

Spisz jest bardzo bogato przez przyrodę uposażony w źródła mineralne, to też jest tu bardzo wiele *zakładów kąpielowych*. Największą sławę z nich posiadają Drużbaki koło Podolińca, gdzie istnieją ciepłe źródła wapienne. Podobny zakład kąpielowy jest także w Ganowcach, zakłady kąpielowe o wodach żelaznych w Lubowli, w Starym i Dolnym Szmeksie pod Tatrami i w Słotwinie, siarczane w Śmierdzone w Pieninach, w Baldowcach, Siwej Brodzie, i kilku innych, zakłady wodolecznicze w Łuczywnie, Popradzie, Wędryszlu, Wielkim Sławkowie i t. p. U stóp Tatr leży kilkanaście bardzo ładnie urządzonych letnisk i stacyj klimatycznych, z których największą jest, stanowiąca własność rządową, Łomnica Tatrzańska. Jednym słowem pięknym, bogatym i zamożnym krajem jest Spisz.

Dr. Mieczysław Orłowicz.



Pobudka zagrzmiała. Jak Polska długa i szeroka rozległo się hasło, tysiącem ech powtarzane: „Hej kto Polak — na bagnety“!

I posłyszał hasło inteligent i robotnik, mieszczuch i chłop; posłyszał — i rozumiał. Rozumiał, że to nie przelewki, że Ojczyzny „tryumf albo zgon“ zależy od postawy społeczeństwa, że tu nie o przekonania osobiste i polityczne chodzi, że zakończyć trzeba waśnie i spory partyjne, bo wojna wymaga jaknajwiększego i najzgodniejszego wysiłku, a bohaterowi-żołnierzowi, który tak walecznie broni granic Rzeczypospolitej, musi całe społeczeństwo przyjść z ofiarną pomocą.

Z chwilą ogłoszenia ochotniczego zaciągu tysiące obywateli zaczęły napływać z wsi i miast do biur werbunkowych, baonów i szwadronów zapasowych, a te tysiące, owiane jaknajwiększym zapałem, świadczą o *żywności narodu*.

Bo żyje ten naród, który — coprawda późno, ale przed szkodą jeszcze — rozumiał, że dla Ojczyzny należy wszystko poświęcić.

Żyje ten naród, który, obok Belgji, najwięcej podczas zawieruchy światowej wycierpiał, lecz nie ugiął się i zrozumiał, że wojna, którą Polska prowadzi, musi zezpolić wszystkich obywateli Państwa w jednym ogromnym wysiłku obrony.

Żyje ten naród, który na wołanie swego Naczelnika, oderwał się od ław szkolnych i od pluga, od twórczej pracy artystycznej i robót rzemieślniczych, a pospieszył pod broń, pracę zawodową zostawiając słabszym i starszym.

„Musi być dobrze — mówił przed kilku dniami generalny inspektor armji ochotniczej gen. J. Haller — bo społeczeństwo wreszcie się obudziło i zrozumiało potrzebę współudziału w wysiłkach z armją. Drgnęły serca, obudziły się sumienia, społeczeństwo się odradza. Nieraz dawniej zastanawiała mnie martwota społeczeństwa, niezrozumienie powagi sytuacji. Dziś już prysnęła martwota. A choć chwile są ciężkie i poważne, to mają ten plus, że obudziły społeczeństwo do czynu“.

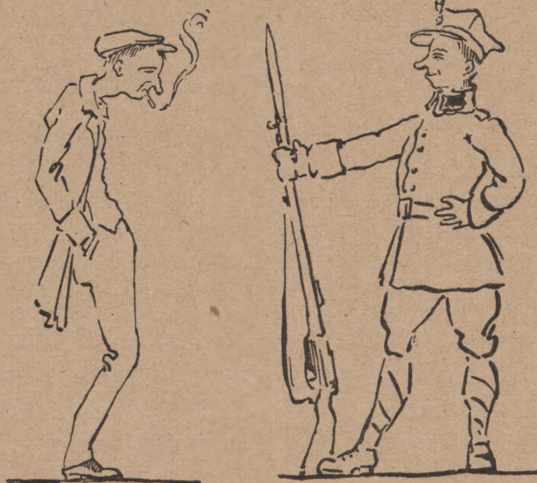
Ta świadomość, że naród się ocknął, stanowi wielkie uczucie ulgi.

A za nim idzie drugie: naród poznał, że wojsko nie jest jednostką odrębną, ale częścią narodu, częścią najznakomitszą i dla obrony kraju najważniejszą. Że naród, chcący wolności, musi się z tem wojskiem całkowicie zjednoczyć.

Tak. Polska zamienia się dzisiaj w jeden wielki obóz warowny. Obóz żołnierzy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, złożony z wszystkich obywateli. Kto stoi poza tym obozem, ten nie godny jest nazwy Polaka. Kto nie jest z nami — ten jest przeciwko nam.

Ale obóz wojska rośnie. Rośnie z każdą godziną, z każdą minutą.

Świadomość obywatelska działa cuda.



Tak wyglądał przed wstąpieniem do wojska.

rys. St. Bobiński.
A tak po wstąpieniu.

Przyniosą ci pozdrowienie z ojczyzny i krew ofiarną. Ujrzysz, żołnierzu, że niema dziś w Polsce „cywilów i żołnierzy“, ale że wszyscy prawdziwi Polacy potrafią być i są prawdziwymi żołnierzami. Nie jesteś już osamotniony, żołnierzu. Za tobą i z tobą — cała Polska jak długa i szeroka.

w. br.

SYTUACJA NA FRONCIE.

Propozycje pokojowe, jakimi nas przed kilku miesiącami uraczyli bolszewicy, były zręcznym, zamaskowanym manewrem, którym chcieli uspić naszą czujność, by należycie przygotować koncentrację czerwonych wojsk, i tem silniej uderzyć na niespodziewającego się ofensywy żołnierza polskiego.

Dowództwo nasze jednak zrozumiało należycie powagę sytuacji i uprzedziło bolszewików, przeprowadzając planową ofensywę na Kijów. W ten sposób, stwarzając możność niepodległego bytu sprzymierzonej z Polską Ukrainy, oddało ono równocześnie niebezpieczeństwo krwawych i zaciętych walk na ziemiach etnograficznie-polskich.

Rachuby nie zawiodły. Rzeczywiście bolszewicy skupili wszystkie siły na froncie przeciw Polakom, ścigali ze wszech stron rezerwy i głośząc hasła wojny przeciw rzekomemu polskiemu imperjalizmowi (zaborczości), przeciągnęli do swego obozu carskich generałów i oficerów i rozpoczęli groźną, z powodu liczebności swych wojsk, ofensywę. Akcję ich podzielić należy na działalność na froncie *północnym, poleskim i południowym*.

W przeciwieństwie do tych dwóch ostatnich, jest *front północny* stosunkowo najgęściej obsadzony, ale tutaj właśnie natarcie nieprzyjaciela jest najgwałtowniejsze. Nieprzyjaciel raz po raz ponawia tutaj ataki, których cel jest całkiem zrozumiały: Bolszewicy chcą mianowicie, po przerwaniu frontu i zneutralizowaniu Litwy, zniszczyć Łotyszów i uzyskać wspólną granicę z Niemcami. Wojna więc na tym froncie ma wybitne znaczenie polityczne. Dnia 4 b. m. przeszedł nieprzyjaciel w rejonie na północ od toru kolejowego Mołodeczno-Połock, w sile 10-ciu dywizji do generalnego ataku. Zwłaszcza natarcie między jeziorami Szo i Szade, gdzie do pomocy 5-ciu dywizjom piechoty stanęły czołgi, auta i pociągi pancerne, było nadzwyczaj silne, wobec czego nasze oddziały musiały się wycofać. 7 b. m., po kilkakrotnych daremnych próbach sforsowania Berezyny, udało się bolszewikom przekroczyć ją znacznie silniejszymi siłami pod No-

wosiółkami na połud. wschód od Borysowa, tudzież pod Gutą na południe od miasta Berezyny, poczem obsadzili linię Plissy. Pod silnym naporem musiały wojska nasze opuścić całkowicie linię Berezyny, czego rezultatem było zajęcie przez nieprzyjaciela Smolewicz, a 12 b. m. Mińska. W walkach tych rozbito 8 dywizję strzelców sowieckich a 66-ty pułk piechoty tej dywizji, który przedarł się na tyły naszej grupy, został przez dwa bataljony doszczętnie zniszczony. Zajęcie Mińska postawiło w ciężkich warunkach naszą grupę, bohatersko broniącą Mołodeczną, które musiała opuścić pod silnym naporem wojsk bolszewickich, które przeszedłszy do ataku wzdłuż linii kolejowej Mołodeczno-Wilno i od północnego wschodu wzdłuż szosy połockiej, zajęły po zaciętych walkach ulicznych Wilno.

Na froncie *poleskim* ofensywę bolszewicką powstrzymuje skutecznie gen. Bałachowicz na czele bohaterskiej armji ochotniczej, złożonej przeważnie z Białorusinów, który operuje z wielkiem powodzeniem na tyłach armji bolszewickiej, zadając jej wielkie straty. Niedawno udało mu się rozbić całą brygadę nieprzyjacielską, sztab jej wziąć do niewoli a 11 lipca na południe od Prypeci oddziały gen. Bałachowicza, zasilone przez ochotników dywizji podhalańskiej, przedostały się na tyły wojsk bolszewickich i zajęły Owruć, w którym znajdował się sztab 58 dywizji strzelców sowieckich i znaczna ilość komisarzy bolszewickich. Po zaciętej walce, bolszewicy zostali kompletnie rozbici, tracąc czterystu zabitych, w tem dowódcę dywizji i jego szefa sztabu.

Całkowicie partyzancki charakter mają walki na *froncie południowym*, na którym działają dywizje konne Budiennego, posuwające się ciągle naprzód, to tu, to tam przerywające nasze linie, unikające stale walk z piechotą i przemykające się stale poza jej obrębem. Z powodu ich akcji oskrzydłującej, wojska nasze musiały opuścić Kijów. Skoro kawalerja ta straci kontakt ze swymi wojskami, stanie się zupełnie bezsilną. Na przeszkodzie jednak większej akcji przeciwko Budiennemu stoi szczupłość naszych sił. Mimo to

„Many siłę żywą swego ludu i lud ten teraz, teraz powtarzam, w ostatni kwadrans powinien przetrzymać — i on przetrzyma! Wierzę, że przetrzyma“....

Posel Ignacy Daszyński.

jednak dnia 8 i 9 b. m. armja gen. Raszewskiego zadała mu wielkie straty, przyczem 20 p. p. odparł kilkakrotnie szarżę kawalerji. Na froncie tym odznacza się również armja gen. Zielińskiego. Dnia 12 b. m. po bohaterskiej obronie załoga nasza opuściła Dubno, ale już po dwu dniach 18 dyw. piechoty pod dowództwem gen. Krajewskiego odebrała je z powrotem.

Jak z powyższych zestawień wynika, główne uderzenie bolszewickie jest na froncie północnym ałączając się bezpośrednio z zadaniami politycznymi, największe tutaj ma znaczenie. Jakkolwiek więc sytuacja jest poważna, nie jest jednak krytyczna. Dalszy rozwój wypadków zależy nietylko od wojsk naszych, ale od *postawy całego społeczeństwa*.

Hasłem żołnierza musi być — *wytrwałość!*

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Naczelnik Państwa przeznacza „Dar narodowy“ na obronę Ojczyzny.

Do głównego komitetu „Darów narodowych“ dla Józefa Piłsudskiego przesłał Naczelnik Wódz następujące pismo:

Powiadomiony o akcji komitetu w sprawie zbierania funduszu mego imienia, niniejszem zwracam się do komitetu głównego z prośbą, aby sumy, zebrane dotychczas, zostały w całości i niezwłocznie przełane do kasy ministerstwa spraw wojskowych na cele, związane z obroną Ojczyzny i zaopatrzeniem wdów i sierot po poległych oficerach i żołnierzach W. P.

Zarazem uważam sobie za niły obowiązek wyrazić moje serdeczne podziękowanie za życzliwość dla mnie, pracę i ofiarność, wszystkim ofiarodawcom „Darów narodowych“, a w szczególności członkom komitetu głównego i komitetów dzielnicowych i prowincjonalnych.

Obecne położenie w Rosji.

Kapitan Dojan, który od roku 1918 organizował kadry P. O. W. na Syberji a następnie, więziony przez bolszewików w Krasnojarsku, zbiegł i przybył do Lwowa, udzielił „Gazecie wieczornej“ następujących wiadomości:

Nie może ulegać wątpliwości, że Rosja bolszewicka stoi u szczytu swoich wysiłków i że albo zwyciężywszy Polskę osiągnie upragniony cel, albo też przy pierwszym niepowodzeniu, złamie się w sposób równie nagły, jak nagłe powstała. Jest rzeczą zupełnie wyraźną, że rząd bolszewicki wyteżył już wszystkie swoje siły dla obecnej walki z Polską, która to wojna jest w Rosji nader popularna. Popularność jej ma dwie przyczyny: Z jednej strony dzięki nadzwyczaj umiejętnej agitacji i ścisłej cenzurze piśm, udało się wmówić rządowi bolszewickiemu w liczne masy, że Polska to kraj zupełnego wstecznictwa i że jedynym dążeniem Polaków jest ukroćć wszelką swobodę klasy pracującej tak dalece, że lud rosyjski nazywa obecną wojnę wojną z panami. Gdyby ogół Rosjan wiedział, jaki człowiek stoi na czele rządu polskiego i jaką jest konstytucja Rzeczypospolitej, zapadł do tej wojny spadłby o połowę. Z drugiej zaś strony w sfery nacjonalistyczne wmówiono, że Polska godzi na całość i bezpieczeństwo Rosji. Ujawniło się to w pamiętnej odezwie Brusilowa: „Propadajet matuszka Rosija“.

To też w ślad za wodzami poszła cała masa oficerów byłej armji carskiej, doszedłszy do przekonania, że jedynym ocaleniem dla Rosji jest zjednoczenie się na razie pod sztandarami bolszewickimi, obejmowanie wybitnych stanowisk w wojsku, słowem opanowanie armji czerwonej przez elementy reakcyjne, które, gdy nadejdzie chwila, same potrafią ująć ster państwa w ręce. To też wydaje mi się, że gdyby znalazł się ktoś z silną ręką, ktoby odważył się usunąć Trockiego, Lenina i kilka filarów rządu bolszewickiego, potrafiłby natychmiast z Rosji czerwonej zrobić białą. Być może nawet, że usunięcie Brusilowa było spowodowane właśnie zbyt wielką popularnością tego wodza. Co do Kółczaka, to, jak wiadomo, został on stracony rozmyślnie przez miejscowy rząd bolszewicki w Charkowie, w chwili, gdy wiedziiano, że istnieje już rozkaz ułaskawienia go.

Jeśli idzie o Lenina i Trockiego, to większą popularnością cieszy się Trocki, uważany za człowieka bardziej energicznego, jakkolwiek mniej ideowego, niż Lenin. Podczas, gdy Lenin jest w ukryciu, Trocki wciąż reklamuje się, nawołując, zachęcając i zagrzewając do dalszych wysiłków. Dzięki jemu głównie istnieje jeszcze jaka taka spoistość, pomimo, że kraj jest w najwyższym stopniu wyczerpany rekwizycjami, pobór wyciągnął mężczyzn od 18 do 45 roku życia z domu, a powstania przeciw bolszewikom w poszczególnych gubernjach zdarzają się co chwila.

Dzieje się to szczególnie na Ukrainie, gdzie ludność conajmniej w trzech czwartych z utęsknieniem oczekuje nadejścia wojsk polskich, wierząc, że przywrócą one jaki taki ład. Chłopi, opierając się rekwizycjom i mobilizacjom, podnoszą powstania, które spotkałem w kilku gubernjach.

Jest rzeczą niewątpliwą — mówił kapitan Dojan — że *ofensywa nasza była jedynie uprzedzeniem ofensywy rosyjskiej*, gdyż Rosja gotowała się już do walki z Polską celem połączenia się z elementami czerwonymi na zachodzie, przede wszystkim w Niemczech. To też z całym przekonaniem mówię, że zarówno jak rząd sowieński dobywa ostatnich wysiłków, widząc, że wojna obecna jest ostatnią wojną bolszewicką i od jej wyników zależy byt bolszewizmu wogóle, lub jego doszczętna klęska, tak samo i Polska powinna zdobyć się na najwyższy wysiłek, gdyż pierwsze niepowodzenie bolszewickie, pierwszy iowy sprzymierzeniec w walce przeciw Rosji sowieckiej zadecyduje o ostatecznym jej pokonaniu.

Odwołanie plebiscytu w Cieszyńskim, na Spiszu i Orawie.

Delegaci Polski i Czechosłowacji na konferencji w Spa, przyjąwszy do wiadomości decyzję sprzymierzonych o wzięciu sporu polsko-czeskiego w swe ręce, postanowili zgodzić się w imieniu swych rządów, aby głosowanie ludowe w Cieszyńskim, na Spiszu i Orawie zostało zawieszone i aby państwa sprzymierzone, po wysłuchaniu obu stron, powzięły ostateczne postanowienia celem załatwienia sporu.

Virtuti militari.

Rada Obrony Państwa zajęła się, między innemi, rozszerzeniem prawa rozdawnictwa orderu „Virtuti militari” tudzież przyznaniem prawa dowódcom nadawania tego najwyższego odznaczenia wojkowego za waleczność.

W sprawie armji niemieckiej.

Sprawa zredukowania armji niemieckiej do liczby 100 tysięcy wywołała burzę niezadowolenia w całych Niemczech. Minister obrony krajowej Rzeszy niemieckiej oświadczył, że Niemcy muszą mieć siłę zbrojną najmniej 200 tysięcy, gdyż inaczej nie zdołają się podnieść i wypełnić warunków traktatowych. Oczywiście poza tem kryje się całkiem co innego.

Wojna grecko-turecka.

Na mocy traktatu pokojowego, przyznano Grecji w Azji Mniejszej duże obszary. Turcja była wobec tego bezsilna i traktat musiała podpisać, ale jej muzułmańscy poddani, nie chcąc pójść pod greckie panowanie, postanowili z bronią w ręku bronić się do upadłego.

I rzeczywiście w dziennikach spotykamy obecnie komunikaty greckiego sztabu generalnego, donoszące o walkach i potyczkach z powstańcami tureckimi, zaciekle broniącymi swej ziemi. Walka to jednak nierówna i skończyć się musi zwycięstwem Greków.

W walce z propagandą bolszewicką.

Znowu leży przed nami książeczka, której celem walka z propagandą bolszewicką. Jestto wydana przez Polskie Stow. wydawnicze „Placówka” gawęda Fr. z Zabuza p. t. „Antek Frybra, żołnierz nad żołnierze”.

Autor w barwnych słowach opisuje, jak andrus warszawski dołączył się do transportu wojkowego, idącego na front i raz po raz oddaje wybitne usługi; już w pociągu uratował transport od zamachu bolszewickiego, podczas postoju wytropił szajkę bolszewicką, a i na froncie dzielnie się spisał.

Książeczkę tą, przystępnie napisaną, polecić należy jako miłą i pożyteczną lekturę. Autor zapowiada dalszy ciąg p. t. „Antek Frybra w niewoli bolszewickiej”, w której zapewne się dowiemy, jak ten zuch zachowuje się wobec czerzwyczajek. Książeczka kosztuje 4 marki.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI.

Plut. Bednarsowi s 3 p.p. Leg. Odznakę 6 p.p. Leg. wyda wam mjr. Giegel, haon zapas. 6 p.p. Leg. w Płocku.

Kapralowi Surszyckiemu s 20 p.p. Kaprale nie pobierają dodatku za trzyletnią służbę.

Sierż. Jakowskiemu s 15 p.p. Odznakę I brygady legjonów wydaje kpt. Nałęcz-Korzeniowski. Warszawa, Belweder.

Szer. Stefańczykowi s 12 p.p. Swastykę 4 p.p. przyznaje się tym, którzy przez dłuższy czas walczyli w 4 pp. Leg. tudzież tym z poza 4 p.p., którym przyznała prawo noszenia tej oznaki komisja swastyki. Podanie należy skierować pod adresem: Por. Thun, adjutantura D. O. Gen. Pomocze Grudziądz. Swastyki I klasy dotychczas nikomu nie przyznano.

Stefanowi Jaśniewiczowi i Janowi Rybce s 36 p.p. i innym. Sprawę otrzymania oznaki „Orla” o ile nie zachodzi przedawnienie, załatwia Dowództwo Okręgu Generalnego Lwowskiego.

St. szereg. Wacławowi Michalakowi. Należy złożyć drogą służbową podanie z wyliczeniem kwalifikacji do Inspektoratu Artwlerji.

Walentemu Stanisławczykowi. Odpowiedź na wasze pytanie w sprawie Krzyża P. O. W. znajdziecie w 49 № „Wiarusa” z roku ubiegłego (1919) w odpowiedziach redakcji.

Kapralowi Barańskiemu. W № 25 „Wiarusa” w poradniku żołnierskim podaliśmy wyczerpującą notatkę o nowym kursie w Szkole podchorążych.

Plut. Janowi Kielakowi w Grodnie. Do awansu na oficera cenzus minimalny jest 6-cio klasowy. W sprawie kursów egzaminacyjnych należy zwrócić się do Referatu oświatowego w Okręgu Gen.

Sierżantowi W. Mańnickiemu. O krzyż dla żołnierzy przybyłych z Ameryki zwracać się należy do kapitana Hilarzkiego w Oddziale I. Szt. M. S. Wojsk., w Warszawie na Zamku. Rocznik 1897, jako rocznik poborowy, nie podlega demobilizacji.



Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” 2 Mk.

w przedpłacie: miesięcznie 8 mk., kwartalnie 24 mk., rocznie 90 mk.

Adres Redakcji: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy Min. Spraw. Wojskowych. Zamek. Tel. 157

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

REDAKTOR: DR. WACŁAW TOKARZ.

Druk Wacława Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17. Telefon 29-66.

Biblioteka „Żołnierza Polskiego“.

Nakładem wydawnictwa „ŻOŁNIERZ POLSKI“, wyszły z druku następujące książeczki:

- | | |
|--|---|
| 1. Wacław Sieroszewski: „Wskazania żołnierskie“. | 8. Edward Maliszewski: „Zwięzły opis województwa Pomorskiego“. |
| 2. Kajetan Stefanowicz: „O koniu“. | 9. Juliusz Kaden-Bandrowski: „Podpułk. Lis-Kula“. |
| 3. Dr. Sławoj-Składkowski ppułk. lek.: „Szanuj zdrowie“. | 10. Edward Maliszewski: „Gdańsk i ujście Wisły“. |
| 4. Wincenty Rzymowski: „O miłości Ojczyzny“. | 11. Dr. Sławoj-Składkowski ppułk.-lek.: „Czy warto wypełniać przepisy sanitarne?“ |
| 5. Kornel Makuszyński: „Piosenki żołnierskie“. | 12. Marjan Dąbrowski: „Precz z carską i bolszewicką Rosją.“ |
| 6. Wincenty Rzymowski: „Proporzec polski“. | |
| 7. Edward Maliszewski: „Z dziejów Pomorza polskiego“. | |

W O R U K U

Władysław Umiński: „Co się dzieje na niebie“
Jan Lemański: „Bajki“.
Kpt. Jerzy Bleszyński: „Trud żołnierski“.
Kpt. Adam Koc: „Oficer a żołnierz“.
Marjan Dąbrowski: „Tadeusz Wyrwa - Furgalski, major 5 p. p. Leg. Pol“.

Przemysław Mączewski: „Śladami Ojców“.
Kpt. Różycki: „Piechur“.
A. Luta: „Żołnierz Polski w pieśni ludowej“ (zbiór piosen).
A. Grzymała-Siedlecki: „Władysław Łokietek“.
Dr. M. Orłowicz: „O sporcie i jego organizacji“.

Cena książeczki 1 mk.

„Placówka“

Tygodnik wojskowy, społeczny, naukowy i literacki.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Akademicka 1. 3, II p.

Cena za egzemplarz 2 marki.

ŻOŁNIERZ POLSKI

Pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza polskiego.

Wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięczna 8 mk., dla wojskowych 5 mk., cena numeru 1 mk.

Redakcja i administracja: Warszawa, Wierzbowa 9, II piętro.

Prenumeratę przyjmuje również Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk.

w Warszawie, Nowy Świat 69, tamże można nabywać pojedyncze numery.

OBRAZY DO OZDOBY ŚCIAN W KOSZARACH I INSTYTUCJACH WOJSKOWYCH

1. Wódz naczelny (J. Piłsudski) w polu. 2. Naczelnik po powrocie z wyprawy Wileńskiej. Przywitanie z gen. Hallerem. 3. Przegląd na Placu Zamkowym w czasie uroczystości Kościuszkowskiej. 4. Raport Szkoły Podchorążych. 5. Szwadron ułanów Sniadowskiego, sformowany z Sokołów, który w sierpniu 1914 r. wyruszył ze strzelcami komendanta J. Piłsudskiego przeciw Rosji. 6. Pozycje I-ej brygady legionów pod koszarami w Sandomierskiem. 7. Wymarsz na ćwiczenia Związku Strzeleckiego w Zakopanem. Na czele komendant J. Piłsudski i szef K. Sosnkowski. 8. Powrót z ćwiczeń Związku Strzeleckiego w Zakopanem.

DALSZE OBRAZY W PRZYGOTOWANIU.

Cena obrazu (33 X 25 cm.) podklejonego na grubej tekturze Mk. 6.—

Wydawnictwo Gł. Księgarni Wojskowej M. S. Wojsk. w Warszawie.

Wyłączne zastępstwo „WIARUSA“ na Stany Zjednoczone i Kanadę posiada

„PIERWSZE POLSKIE BIURO DZIENNIKÓW“

(Polish News Agency) 26 Newark Ave, Jersey City N. J.

Prenumerata w Ameryce łącznie z przesyłką wynosi:

rocznie dol. 4.— półrocznie dol. 2.— kwartalnie dol. 1.— № pojedynczy 10 cent.

Ceny ogłoszeń w Wiarusie

IV-ta str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 1000, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 550, $\frac{1}{16}$ str. Mk. 300, $\frac{1}{32}$ str. Mk. 160.
II i III-cia str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 800, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 450, $\frac{1}{16}$ str. Mk. 225, $\frac{1}{32}$ str. Mk. 125.

„BELLONA”

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

pod redakcją prof. Dr. W. Tokarza i kpt. T. Różyckiego

przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi

kwartalnie 18 mk.

rocznie 70 mk.

Cena pojedynczego zeszytu 6 mk.

Adres redakcji i administracji: ODDZIAŁ III NAUKOWO-SZKOLNY SZTABU M. S. Wojsk. SEKCJA IV
WARSZAWA, ZAMEK

Adres administracji (skład główny i ekspedycja): Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk.
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

Wyszedł czwarty numer miesięcznika p. t.

STRAŻ NAD WISŁĄ

redagowany przez Marjana Diensta Dąbrowę i Edwarda Ligockiego.

Adres Redakcji i Administracji D. O. G. Grudziądz.

Cena numeru Mk. 10, prenumerata kwartalna Mk. 30.

Fotografujcie się

12 fotografii retuszowanych

6 fotografii retuszowanych

U „LEONARA” NOWY-ŚWIAT 21.

Portrety tanio!

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, Nowy Świat -N 69

(OBOK POMNIKA KOPERNIKA)

TELEFON 202-19. Konto P. K. O. 162

Posiada w wielkim wyborze

Książki z zakresu wojskowości oraz ze wszystkich innych gałęzi wiedzy
w języku polskim i obcych

Urządza i kompletuje czytelnie, biblioteki oficerskie, żołnierskie, szkolne i ludowe.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” Mk. 2.—

w przedpłacie: miesięcznie 8 mk., kwartalnie 24 mk., rocznie 90 mk.

Adres Redakcji: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy Min. Spraw Wojskowych, Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.
Konto P. K. O. 162.

Redaktor: Dr. WACŁAW TOKARZ.

Druk Wacława Masłankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17. Telefon 29-66.